Nr. 7. Rok 1920.

NOWINY SPISKO-ORAWSKIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POLAKÓW SPISKICH I ORAWSKICH.

Braciom ze Spisza i Orawy pod rozwage.

Kochani bracia i rodacy!

Wybija godzina 12-ta; za pare dni czy miesiency ma sie skończyć niewola czeska. Ma być głosowanie albo za Polskom albo za Czechami. Drodzy, jest to chwila jedyna w dziejach; jeszcze jak świat światem nie było tak, aby ludzie sami sobie wybierali kraj i wolność. Ważne wienc i cienżkie macie przed sobom zadanie. Naprawde warto już teraz sie zastanowić, czy mam być Polakiem czy Czechem, bo od tego bedzie zależało szczeście lub nieszczeście; słoboda lub niewola; życie możliwie szczeńśliwe tu na ziemi, a potem w niebie, czy też piekło.

Tu niema śmiechu ani ociongania sie, lecz trzeba zejść sie razem (ale nie w karczmie przy czeskim, zatrutym rumie, lecz w domu, jak to zbieracie sie w niedziele na zmiane tajemnic lub różaniec) i tam poważnie pogadać: jak to na Czechach, a jak w Polsce, gdzie Boga kochajom, a gdzie przebijajom, gdzie Boga czczom, a gdzie jego posongi zwalajom, gdzie sie z ksienży, z wiary, modlitw i kościoła śmiejom, a gdzie ich szanujom. Trzeba sie zapytać jeden drugiego, gdzie na jarmarki chodzili, gdzie do doktora i szpitala jeździli, gdzie na odpustach sie modlili. Dalej trzeba wzionć mape, popatrzyć sie na kraje i rozważyć, z którym sztatem bedzie nam najlepiej, czy z Polskom czy z Czechami, skoro słowackiego sztatu nie bedzie, bo przecie Czechy i ksiendza Hlinke zaparli, kiedy za Słowakami do Paryża jeździł. Trzeba rozważyć, gdzie jest sól, nafta, drzewo, wengle; gdzie pienkne i równiutkie pola, a gdzie same skoły; kto ma dostemp do morza i własne miasta nad morzem, skond do Ameryki tanio jechać. Trzeba też pomyśleć, gdzie som wielkie podatki, kto chce podatków od bydła, od jajek, łyżek, a nawet guzików; trzeba sobie przypomnieć, kto nas okradł z połowy pieniendzy, kto nas ratuje, a kto poniewiera, gdzie jest prawdziwa słoboda nawet dla żydów, a gdzie niewola, jaka nasza mowa, góralska i polska, czy czeska? Trzeba dalej i o tem pamientać, że gdy raz odgłosujemy, to odetniemy sie sami albo od sztatu czesko-słowackiego albo od polskiego; a wtedy albo od Polski albo od Czechów nie bendziemy mogli kupować i przez granice przewozić towarów; co dla nas wienc lepsze, czy sól, nafta, wengiel, bydło, konie z Polski, czy też to, co Czechy sprzedać mogom.

Trzeba nad temi pytaniami rozum napionć, ażby i żyły wyszły; trzeba myśleć już teraz, bo czas nie czeka, ale ucieka. Nie możecie gadać: „gdzie nas panowie wezmom, tam bendziemy", ani sie wykrencać „że jak nas jedni dopieczom, to drudzy dowarzom". Wy sami macie sobie panów obrać; gdzie oddacie swe głosy, tam bendziecie.

My wiemy dobrze, że Was bałamucili i kłamali Czesi, a nawet som tacy Judasze miendzy Wami, co za pieniondze dusze swojom Czechom zaprzedali i innych do tej owczarni pendzom. To też popatrzcie sie jeden na drugiego, porachujcie sie w sumieniu przed tym krótkim już czasem głosowania i proście o łaskę Bożom, która Was podczas wojny cudownie ochraniała, proście bardzo Boga, aby Was nie pokarał i nie zaćmił Waszych rozumów w ten jasny dzień Waszej wolności i głosowania, abyście potem Wy i Wasze dzieci nie przeklinali i nie banowali, żeście sie do Polski nie przypoili.

My Wasi krajanie piszemy do Was nie za pieniondze, ale ze serca, bo Was kochamy i dlatego nie chcemy cyganić, ale sprowadzić Was na dobrom drogę i zbawić. Wiemy, że wszendzie som ludzie i ludziska, bo gdzie ich niema, ale chyba żaden, co ma troche oleju w głowie nie bedzie głosował za Czechami, tylko za Polskom.

Bracia! Jesteście szczensliwsi od Liptaków, od

Słowaków od Szarysza, którzy też chcieliby uciec z pod czeskiego panowania i dlatego o plebiscyt czyli o głosowanie proszom, ale sie go doprosić nie mogom, i jeżeli im Polska nie pomoże, to na wieki bendom musieli żyć z Czechami.

Wy jesteście szczenśliwsi. Patrzciez tedy, abyście sie sami nie unieszczenśliwili. My do Was przychodzimy tylko z miłości dla Was, bo cóż nam po tych paru dziedzinach, skolach, przychodzimy do Was, aby Wam podać renke, prowadzić na droge ukochanej religii, oświaty katolickiej, a nie husyckiej. Przyjmijcie wienc od nas nasze słowa, niechaj sie one nie odbijajom jako groch od ściany. Myśle, że za nami pójdziecie do stóp Królowej Niebios Kalwaryjskiej, rzucicie sie przed niom na ziemie i poprosicie, aby Ona Was z niewoli czeskiej wyprowadziła, jak i nam Polske naszom z grobu wyprowadziła. *Misyonarz ze Spisza.*

Jakie bendom podatki w Czechach.

— Widzieliście już nowy czeski „Oznam"?

— Nie!

— A dlaczego? Przecie go Czesi rozlepiali po wsiach na Słowaczyźnie...

— Ale na Orawie i Spiszu nie rozlepiali po domach: ba, rozlepiali, ale go czemi prendzej zdarli.

— Aha! Widziecie, zdarli. A wiecie dlaczego?

— Nie wiemy nic!

— Ano to wam powiem, a jeżeli myślicie, że cyganie, to sie zapytajcie Słowaków w Liptowie, w Rużomberku i gdzieindziej, czy to nie tak, jak powiadam. Oni tam dość sie już tych oznamów naczytali i zembami zgrzytajom, co to tam wydrukowały pepiki.

— No wienc o czemże te oznamy?

— O podatkach!!! I dlatego po rozlepieniu zdarli te ogłoszenia u was, te plakaty, cobyście sie przed głosowaniem nie zwiedzieli, co z wami chcom wydziwiać.

— Powiedzcież już raz, co to takiego?

— Ano mówie, Popatrzcie, tu mam taki „Oznam" po czesku pisany. To som zapowiedzi nowych podatków. Kto rozumie po czesku, niech sam czyta, a tym, którzy nie rozumiom temu jenzykowi, to ja wytłumacze. Czytam wam, słuchajcież teraz spokojnie przez małom chwile.

Czesi wam tu piszom na tym druku, że bendzie spisanie całego chłopskiego majontku nieruchomego i ruchomego. To już raz pepiki spisywały, ale jeszcze takich nie było, jakie tu widzicie. Całkiem som nowomodne. O Polakach ciongle wam Czesi pletom do uszy, że długi u nich strasznie wielkie, a podatków bendzie nowych moc; ale przecie zapytajcie gazdów z Nowego Targu albo i Szczawnicy albo z innej wsi, czy tak w Polsce wydziwiajom, jako ci Czesi na Spiszu chcieliby i na Orawie po głosowaniu. Spiszom wam jeszcze raz cały majontek, powiadam nieruchomy i ruchomy, ale nie myślicie, że ino tak zgrubsza; chałupe, szope, stodołe, konia, krowe; e, nie; masz im chłopie i babo powiedzieć wszystko, co masz na tym marnym świecie: kielo portek, spodnic, łyżek, nożyków, taków, gnatek, ba garnków i śparhetów. Bo ci od wszystkiego wyłożom podatek. I nic bendzie to mały podatek, bo Czechom pieniendzy dużo potrzeba na tych urzendników i wojaków, co z Czech przybyli do was na rekwirowanie, Czytaliście, ile teraz karabinów i masingwerów kupili w Bawaryi? Na co, to iście niewiada, bo przecie te czeskie wojaki ino na bezbronne baby sie rzucajom, a przed porzondnem wojskiem jako zajonce zmykajom. Ale dość, że kupili. Ktoż to bedzie płacił? Czesi? Bajto! Wy, chłopy, z własnej kieszeni zapłacicie z tych spisów. Idźcież do rychtara, ale nie takiego, co z Czechami trzyma i zapytajcie, jak to już spisujom po Słowakach. Poślom ci, chłopie, formularz drukowany, a ty wypełnij go szczenśliwie, kielo czego masz. A nie zabacz o czem, bo bedzie śtraf!!! Wypiszże pieknie, kielo masz portek, a kielo g..., kielo twoja baba spodnic nosi, a kielo majom dziecka; jakie twoje łyżki na półce, drewniane lebo blaszane, kieloś misek miał przedwczorem, a kielo kupiłeś dzisiaj. Napisz i to, ile obrazów na ścianie w izbie wisi, bo to przecie też trza Czechom opłacić, od jednego świentego po pare grajcarów. Nie zabacz, powtarzam, nic, bobyś ukrzywdził czesko-słowacki sztat, któremu dudków trzeba moc na zapłate długów.

— Czy to już wszystko, co było na tym oznamie?

— Nie, bracie, nie wszystko: ino ci nastempnym razem powiem pare słów o innych czeskich wymysłach.

— Som jeszcze inne! O Jezu!

— Som, som! Czechy to mondry naród. Bendom opłaty od kupujoncych i sprzedajoncych, od jarmarków nowe, bendom ksiengi gospodarskie, co w nich gazda każde sprzedane jajko wpisze, aby Czechy wiedziały, z czego i ile brać podatek, bendzie opłata od nafty i soli z Polski wiezionej i to taka wysoka, że może ludzie przestanom świecić i solić, bendom opłaty na finansów i inne. Ale o tem za tydzień wam powiem.

Pisał taki, co Czechom nie chce płacić nowomodnych podatków.

Kto z Czechami?

Kto dziś na Orawie albo Spiszu chce żyć razem z Czechami? Nikt ani żywa dusza.

Dlatego p. Medwecki, referent w Bratisławie, nie spomina zadnego żyjoncego ksiendza z Orawy, który chciałby zostać w czeskiej republice. Bo ci wszyscy by protestowali. Natomiast spomina zmarłych ksiendzów, Jabłońskiego, Bonka i innych, którzy bendonc w grobie protestować nie mogom.

Lecz ktokolwiek znał Jabłońskiego albo Bonka, znał ich jako gorliwych dla ludu pracujoncych ksiendzów, którzyby nigdyby nie byli znieśli tych okrutności popełnianych przez Czechów na ludności góralskiej. Oni byliby swojego narodu do ostatka bronili przed Czechami i z radościom oczekiwali plebiscytu, aby oświadczyć sie za Polskom.

Ci gorliwi i zasłużeni ksiendzowie nawet po śmierci nie mogom spokojnie spoczywać w cichym zakontku cmentarza lipnickiego, bo niepokojom ich krzyki, hałasy bezbożności i okrutności czeskich łajdaków, którzy znieważajom kościoły, krzyże, monstrancye a nawet groby.

Ci dzielni synowie Orawy pracujoncy dla narodu byli wiernymi braćmi tych, którzy budowali Polske przenoszonc sie z Orawy i Spisza do Polski i tutaj złożyli kości swoje. I takich mamy bardzo wielu nawet krewych rodu Jabłońskich.

Parafia Jeleśnia nigdy nie zapomni swojego proboszcza śp. ks. Judziaka z rodu Kasperków w Jabłonce, który umarł tam po długich latach twardej i żmudnej pracy duszpasterskiej w Ślemieniu, później w Jeleśni. Ks. Jabłoński Kasperek pracował za naród na Orawie, a jego bliski krewny ks. Judziak Kasperek w Galicyi.

Oprócz niego wielu jeszcze było rodaków orawskich i spiskich w Polsce. Z braku miejsca spomne tylko nazwiska:

Ks. Motyla rodem z Suchej góry, zmarł jako proboszcz w Królówce w Polsce.

Ks. Kowalik rodem z Ujścia zmarł w Krakowie, gdzie był zajenty duszpasterstwem.

Ks. Jan Haber rodem z N. Łaps (Spisz) był także karmelitom w Krakowie.

Ks. K. Milaniak rodem z Frydmana (Spisz) także karmelita w Krakowie.

Ks. K. Spyrnoga rodem z Kacwina (Spisz) zmarł w klasztorze u Augustyanów jako zakonnik.

Ks. Jendrzej Gryglak rodem z W. Łaps (Spisz) był proboszczem w lwowskiej dyecezyi.

Ks. Stanisław Gryglak rodem z Łaps był karmelitom we Lwowie.

Ci ksiendzowie wszyscy pochodzili z Orawy lub Spisza, czuli się Polakami i pracowali dla wolnej i niepodległej Polski, ktorom całem sercem ukochali. Oni już dawno śnili i donżyli do tego, by Orawa i Spisz po pobiciu nieprzyjaciół była przyłonczona do Polski. Oni umarli, lecz duch ich żyje miendzy nami i pobudza nas do naśladowania ich i wypełnienia ich snu, t. j. przyłonczenia Orawy i Spisza do Polski.

I my to spełnimy, bo spełnić musimy. Ksiendzowie Jabłońscy, Łaciacy, Bonk i inni bojowali przeciw Madziarom, bronionc swojego narodu, my ich wierni naśladowcy bronimy tego samego narodu góralskiego przeciw gorszym nieprzyjacielom, bo Czechom. I obronić musimy. Duch ich nawołuje nas do tego.

I żaden rodak Orawy i Spisza nie śmie sie sprzeniewierzyć, czy on pochodzi z rodu Jabłońskich, Paniaków, Zahorów, Ulmanków, Lihositów, Wojtyczków, Machajów, Likosów czy też z rodu Grygiaków, Biziaków, Noworolskich, Kiedziuchów. Wszyscy za naród powinni pójść do boju plebiscytowego. I zwycieżyć musimy. Bój podczas plebiscytu przeciw Czechom, to bój w obronie i Bogu i wiary. Bóg wam bendzie nagrodom wiecznom. *Ks. Antoni Sikora.*

List do Spiszaków.

Kochani Rodacy!

Pan redaktor wysed dziesik i zatela prendko wam napise pare słów o moim powodzeniu. Wiem, że sie bedzie gniewoł przeto, ale co mam robić, gdy inacej nie moge wam list posłać.

Nopierwi was serdecnie pozdrowiom teraz tylko na papierze a o niedługo i słowami, bo ja tam wnet przyjde do was. Wicie, dużo jek pochodził, byłek w ładnych i bogatych krajach, ale mnie tylko miendzy was ciongnie. Umiem różne jenzyki, ale gdy sobie pogadom po nasemu, po polsku, to aż sie mi ocy śmiejom od radości. Prawda, był cas, ze kapke jek sie i wstydziół, że jek Polakiem. Chciałek na każdy sposób być Słowiakiem ani ta żaba, która chciała być wołem i dotela sie nadymiała, aż pukła. No ze mnom sie ta tak nie stało, bo jak widzicie, Polak jek jak wy.

Że jak to było, moge wam opisać, tylko sie obowiam, że jak mie złapi przy tem ten pan redaktor, to mie wymaści, jak kota znajdzionego przy kaszy.

Jak byłek mały, dostałek sie miendzy Słowiaków. Zaros jek sie skupcół z chłopcami i wnet jek wam „hutoril" po słowacku. Wszystko dobrze było, byłek Słowiakiem dopóki my sie nie pogniewali ale jak my sie wam pobili, co gardła mieli moi Słowiacy, przezywali mie: „Polak, Polaciek, Polak" i gniewoł i wstydziół i dość wyświetloł, że pochodze ze Spisza, który jest jesce miendzy granicami wengierskiemi, nic nie pomogło. Bo wiele sondzili według jenzyka, a co prawda, to prawda godomy po nasemu, po polsku. Teraz też gdy chodzi o głosowanie, bałamucom wos granice dawnych kraju. Nie wie wam wto powiedzieć, jak to zrobili w Paryżu. Wilson wypowiedzioł, że stare granice nie ostaną, nowe sie zrobiom według jenzyka ludu. Jak daleko bywajom ludzie, którzy tak godajom jak koło Nowego Targu, Krakowa, Warszawy, tak

daleko bedzie siengać kraina i polska. Według tego wy już i teraz jesteście w krainie polskiej, bo tak godosie. Że wam trzeba głosować, to przeto jest, bo was sobie chcom przyswoić Czesi, żeby was mogli przezywać, jak mnie. No mnie ta długo nie przezywali. bo jak ja widzioł, że Słowiacy nie gniowajom sie za Słowiaków, ja sie też nie gniewoł wiencej za Polaka, ale pyszny byłek za to. Teroz sie ciese, że moge przynależeć do tak wielkiego i sławnego narodu polskiego.

Wiencej chciałbym wam napisać, lecz już idzie pan redaktor, a jakisi jest nagniewany, muse uciekać. Drugim razem napise wiencej, jeśli sie mi podarzy. Do widzenia!

Wasz F. Cz. Ptoś ze Ździaru.

Do dzieci na Spiszu i Orawie.

Dzieci kochane! Słyszycie ciongle o Polsce i Czechach, a nie rozumiejonc jeszcze, nie wiecie o co sie rozchodzi. Wiecie tylko, to jedno słyszonc od rodziców i starszych, że ziemia wasza, wasze kochane rodzinne domy majom być albo pod polskim, albo pod czeskim panowaniem.

Wy jednak, dzieci kochane, nie wiecie jeszcze co to Polska a co Czechy. Jakżeby wam to powiedzieć w krótkich słowach?

Oto słuchajcie. Polska bendzie Wam jako matka rodzona, a Czechy jako zła macocha. Wiecie już teraz, jaka jest różnica miendzy Polskom a Czechami. Wienc, że już wiecie o tem, niechaj i wasze serca dzieci drogie zabijom radośnie, słyszonc to świente słowo — Polska, niech zabijom radośnie tak, jakby zabiły słyszonc słowo: matka.

I niechaj wasze drobne rence wyciongnom sie radośnie do tej Polski i niechaj wasze głosy ze serecem wypowiedzom radośnie: do Polski chcemy należeć!

Głosy wasze w wielkim dniu zmartwychwstania do wolności, nie bendom liczone, ale w sercach rodziców waszych, odbijom sie, jak wielkiego dzwonu echo stokrotne, w górach naszych.

Proście wienc rodziców waszych dzieci drogie, proście i powiedzcie — my chcemy do Polski należeć. O waszom to przyszłość rozchodzi sie, dzieci. Wy najwiencej korzyści odniesiecie przez należenie do Polski. bo za parę lat wolna Ojczyzna podźwignie się z ran zadanych jej przez wojne i bedzie potenżnom krainom, przez siły wzmożone, od morza do morza tak, że żaden wróg zniszczyć jej nie potrafi.

Dużo bym wam dzieci drogie mógł mówić o Polsce naszej i waszej, tak jak i o tem, że za wasze i nasze dobro walczymy, ale to długa historya i opowieść te usłyszycie wtedy, kiedy już uczyć sie bedziecie w szkołach mowom ojczystom, kiedy już powiedzieć bedziecie mogły: Polska to my, nasze domy, nasze pola. to tosamo co Warszawa, Kraków. Poznań — bo to wszystko jedna Polska.

Dzieci drogie, czyż nie zagragniecie powiedzieć o tych wielkich i bogatych miastach, o tych wielkich i bogatych kopalniach, o tych bogactwach ziemi naszej, nasze som jak wasze wioski, bo to wszystko jedna Polska.

Dla własnego wienc dobra dzieci kochane, proście rodziców waszych, by pamientali o was przy głosowaniu.

O to was prosi i to wam radzi wasz i wszystkich dzieci *szczery Przyjaciel.*

Holandzki aresztant w studni, lebo Spiszocy-Orawcy w czeskiej republice.

Za dawnyk casów Holandyi, który więzień nie kcioł pracować, wtencas go osondzili do suchej studnie. a puścili do tej studnie pompowom rułe z wodom, jak nie chcioł aresztant we wodzie stać, musioł sobie som te wode wypompować; a coraz wiency wody do studnie wypuścali, aby aresztant coraz wiencej sprytniejszym sie stał, aby sie uwijał, jak nie kcioł zaginoné.

Pomyślijcie, co tyn biedny wienzień musioł pracować.

Do suchej republiki czeskiej osondzili Spiszoków i Orawiaków, w której republice moze jest wiencej długu, jak wody. Biedny Spiszok i Orawiak bendzie mioł podotków, które podatki puścili Ciesy na głowe jego, bardzo grubom rułom, które musi wypłacić, a te podatki som bardzo wielkie.

A gdy wiency Spiszok bedzie sprytniejszy wypłacić, wtyncas mu Czesi jesce wiency podatku przyzyniom, a w końcu jak nie wypłaci, biedny zaginie, bo oni mu odbierom siéko. *Pieter.*

Z czeskiego raju.

Słowacy z Ameryki wysłali telegram do ks. Hlinki, w którym wyrażajom mu hołd, jako menczennikowi słowackiej wolnosci.

Czesi spalili słowackom deputację. Przed tygodniem była deputacya słowacka w Pradze za uwolnieniem ks. Hlinki. Jak słychać Czesi z obawy przed tom deputacyom podpalili pociong, chconc w ten sposób pozbyć sie tych ludzi. Według otrzymanych wiadomości 6 ludzi sie spaliło na wengiel, zaś cienżko popalonych jest bardzo dużo. Czego sie jeszcze nie dopuszczom w swojej brutalności czeskie łajdaki?! Poparzył sie bardzo w tym wozie ks. Buczek z Lesku.